

KS. ANTONI PONIŃSKI <sup>a, ©</sup>

<sup>a</sup> Teologiczne Towarzystwo Naukowe Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku,  
ul. Prymasa Stanisława Karnkowskiego 3, 87-800 Włocławek, PL

<sup>©</sup> APoninski@Diecezja.Wloclawek.PL

**Andrzej F. Dziuba, Prymas – kanclerz – patron. Kardynał Stefan Wyszyński, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego : Warszawa 2021, 457 s.**

Nie wiem, czy jakaś inna uczelnia nosząca zobowiązujący przymiotnik „katolicka” miała tak dziwną drogę do wypracowania swojej tożsamości, jak powstała w 1954 roku, w – delikatnie ujmując – specyficznych warunkach, warszawska Akademia Teologii Katolickiej, w 1999 roku podniesiona do rangi Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wszystko – i czas, i ewolucja uczelni i jej nazwy – już same w sobie zawierają treści, które przez kontekst historyczny, w jakim się dokonywały, stanowią ilustrację pewnego rozdziału dziejów Kościoła katolickiego w Polsce. Losy samej uczelni, zwłaszcza w jej pierwszym ćwierćwieczu – od samego sposobu powołania Akademii przez władze państwowe a nie kościelne, w miejsce zlikwidowanych przez te same władze Wydziałów Teologii na UW i UJ – pełne niestandardowych zwrotów, okresów wręcz niepewności co do dalszego istnienia czy swojego charakteru, już wystarczyłyby na pasjonującą opowieść, po raz kolejny potwierdzającą mądrość wierzących: Pan Bóg pisze prosto na krzywych liniach ludzkich decyzji. I już tylko te przesłanki wystarczyłyby, aby w bliskiej perspektywie siedemdziesięciolecia istnienia uczelni, postarać się przybliżyć meandry jej dziejów. Znaczącą próbę ukazania obrazu tej uczelni, z jej meandrami, przedstawił jeden z jej niedawnych rektorów, ks. Roman Bartnicki, w książce *Korzenie UKSW. Z dziejów uczelni na warszawskich Bielanych*, wydanej w 2017 roku. Z konieczności wydawniczej, odniesienia źródłowe, zarysowane w niej musiały zmieścić się w stosownych proporcjach.

Pokazania losów ATK w oparciu o zapiski prymasa Polski, kard. Wyszyńskiego, podjął się autor, który nie tylko związany jest z tą uczel-

nią jako jej samodzielny pracownik naukowy od 1995 roku, ale także od 2005 roku dyrektor Ośrodka Dokumentacji i Studiów nad Osobą i Nauczaniem Kardynała Stefana Wyszyńskiego UKSW w Warszawie, a w latach 2004–2024 biskup diecezji łowickiej, profesor doktor habilitowany Andrzej Franciszek Dziuba. dopełnieniem sylwetki autora jest wybrana przezeń dewiza posługi biskupiej *Soli Deo* – „Samemu Bogu”, taka sama, jaką obrał obecny patron uczelni, bł. Stefan kard. Wyszyński. Nie dziwi zatem, że ksiądz biskup, który w swoim bogatym dorobku piśmiennym ma także kilkanaście publikacji poświęconych Prymasowi Tysiąclecia, postanowił ukazać dzieje uczelni warszawskiej na podstawie jego notatek, wypowiedzi, no i oczywiście decyzji. Ale także i samego kard. Wyszyńskiego, w szerszym aniżeli uczelniany kontekście, nadając swojej publikacji tytuł *Prymas – kanclerz – patron. Kardynał Stefan Wyszyński*. W tym odniesieniu poszedł jeszcze dalej, deklarując we *Wstępie* zasadę, że najlepiej będzie, gdy „przemówią jego [Prymasa] własne słowa” jako „forma [...] bardziej komunikatywna i być może przekonująca wobec przytaczanych informacji”, aby w ten sposób „kard. Stefan Wyszyński opowiedział o sobie samym, a także o niektórych swoich dziełach i różnych wydarzeniach Kościoła powszechnego oraz Kościoła w Polsce, m.in. o charakterze społecznym i narodowym oraz europejskim” (s. 12).

Podstawowym materiałem, z którego czerpał autor były prowadzone od końcowych tygodni 1948 roku, czyli jeszcze w okresie biskupstwa lubelskiego, zapiski biskupa Wyszyńskiego. Pod wspólnym tytułem *Pro memoria*, kontynuowane także w okresie uwięzienia, aż do ostatniego zapisu dokonanego 12 maja 1981 roku, czyli na dwa tygodnie przed śmiercią. Wartość i ważność tych zapisów jest nie do przecenienia. Są niejako „alternatywnym” zapisem dziejów Polski powojennej, ale i świadectwem postawy Kościoła w tym czasie. Część z nich, po opracowaniu naukowym, została już wydana drukiem – do momentu pisania tego tekstu zostało wydane dziewięć tomów. Ksiądz biskup Dziuba w większości opierał się na maszynopisach zapisków prymasowskich, co – bez jego winy – pociągało za sobą, na przykład, powtórzenie niesprawdzonej pisowni niektórych nazwisk. Dopełnieniem źródeł, z których korzystał, są wyszczególnione w bibliografii tomy spisanych kazań i przemówień prymasowskich.

Autor musiał wybrać z całej masy tekstów prymasowskich fragmenty ilustrujące przyjęte założenie. I już z tylko tego powodu należą mu się słowa uznania za dokonany wysiłek. Obfity materiał podzielił na dwanaście rozdziałów. Książkę wydaną w 2021 roku otwiera *Słowo wstępne* rektora

UKSW ks. prof. Ryszarda Czekalskiego, który chyba jednak – w świetle drastycznego sposobu utworzenia ATK – zbyt delikatnie sformułował stwierdzenie, iż „w krajobrazie wyższych uczelni kościelnych w Polsce pojawiła się na warszawskich Bielanach w 1954 roku Akademia Teologii Katolickiej” i opinię „o uniwersalnym przesłaniu tej uczelni i jej miejscu stolicy, w Kościele oraz wśród uczelni akademickich w Polsce”. Pewnie ta sama delikatność powstrzymała przed uzupełnieniem przymiotnikiem „trudnym” sformułowania, iż to co dotyczyło ATK „stało się dla kard. Stefana Wyszyńskiego niezwykle wyzywaniem, zwłaszcza w odniesieniu do Stolicy Apostolskiej i jej dykasterii” (s. 10). Z formalnego punktu widzenia sformułowanie tytułu książki zwalniało autora z przedstawiania w trzech pierwszych rozdziałach przedprymasowskich dziejów życia Stefana Wyszyńskiego. Nieformalnie natomiast, zarys jego losów do momentu objęcia prymasostwa w pewnym stopniu ukazuje ważne momenty życia osobistego obecne w jego sferze duchowej do końca życia – na przykład odniesienie do relacji z matką (s. 14, 16) – jak i fazy jego dojrzewania duchowego, pastoralnego. Być może, bez tego „nieprymasowskiego” życiorysu dalsza część książki byłaby mniej zrozumiała. Dla pełniejszego obrazu postaci księdza a następnie biskupa Wyszyńskiego tam zarysowanego warto chyba dopowiedzieć, że Stefan Wyszyński ze wspomnianym na s. 25 ks. Kornilowiczem, dyrektorem konwiktu księży-studentów KUL-u, spotkał się po raz pierwszy w 1920 roku, kiedy to jako alumn słuchał jego wykładów z liturgiki. Ks. Kornilowicz w tym czasie pełnił funkcję kapelana garnizonu wrocławskiego i prowadził wykłady w seminarium wrocławskim. Biskup Dziuba zaakcentował wielki szacunek, jaki żywił kard. Wyszyński dla ks. Kornilowicza i to, że w 1978 roku rozpoczął jego proces beatyfikacyjny (s. 25). Niemniej, dla pełni obrazu dodać trzeba, iż w prymasowskich *Pro memoria* pod datą 7 kwietnia 1972 roku zapisał, iż starał się wyperswadować siostrze z Lasek dążenie do podjęcia takiego procesu, tłumacząc, iż nie każdy musi iść na ołtarze, a i sam ks. Kornilowicz „na pewno byłby przeciwny takim myślom”.

Zacytowane z ostatnich lat życia idylliczne wspomnienie księdza prymasa o tym, z jaką uległością ziemianie kujawscy przyjmowali jego pouczenia z zakresu katolickiej nauki społecznej (s. 26), taktownie pomijało pierwotne realia. Kiedy podczas rekolekcji dla ziemian głoszonych w kościele seminaryjnym mówił „o obowiązkach ciężących na własności, o dobrowolnej parcelacji majątków obszarniczych, o zaspokojeniu głodu ziemi mas robotniczych i małorolnych chłopów”, kiedy „przedstawił sprawę

wynagrodzenia za pracę robotnikom rolnym, piętnował nieregularność wypłaty oraz niskość wynagrodzenia”, to „przeciwstawił temu stanowi rzeczy wysoką stopę życiową słuchaczy”, co „wywołało krytyczne komentarze”<sup>1</sup>. On sam do tego nie wracał, ale jemu współcześni pamiętali, że „ze względu na duże niezadowolenie wśród ziemian musiał zrezygnować z tej pracy”<sup>2</sup>. Dokładnie biorąc, na prośbę bp. Radońskiego, na jakiś czas przestał głosić kazania adresowane do środowiska ziemiańskiego. Przytoczone, wielokrotnie powtarzane, nostalgiczne stwierdzenie księdza prymasa, jak trudno było mu się rozstać z Włocławkiem (s. 31), poszerzone w *Pro memoria* pod datą 25 marca 1962 roku o brzmiącą jak delikatny wyrzut frazę – gdyby biskup Radoński zechciał mnie mieć swoim pomocnikiem, to może zostałbym we Włocławku – można dziś uzupełnić o to, czego wtedy ksiądz prymas nie wiedział. Otóż bp Radoński chciał go mieć za współpracownika i przedstawił na liście trzech kandydatów na biskupa pomocniczego. Ale to kard. Hlond sugerował Stolicy Apostolskiej, że on już powinien pełnić posługę biskupa diecezjalnego, najpierw w Lublinie, a w przyszłości – prymasa.

Pewne pytania – chociaż trzeba uprzedzająco przyznać, że trudno o jednoznaczne nań odpowiedzi – budzi przyjęta przez autora periodyzacja okresu prymasostwa kard. Wyszyńskiego. Treść tytułów poszczególnych rozdziałów raz odnosi się do osoby prymasa – *Początek posługi, Uwięzienie i odosobnienie*, potem do początków pontyfikatu Jana Pawła II, a na koniec do zjawiska (trochę!) spoza rzeczywistości pozakościelnej – *Przemiany demokratyzacyjne. 1980–1981*. Z drugiej strony – we wszystkich tych subiektywnie wypunktowanych okresach ksiądz prymas był obecny... Uznaję swoją bezradność co do rozwiązania tego dylematu. Nie mam natomiast wątpliwości, że tytuł rozdziału szóstego *Lata millenium i terroru 1956–1966* nie jest adekwatny. Na określenie „terror” z całą pewnością zasługiwał okres 1949–1956. Co nie znaczy, iż następna dekada była sielanką.

Przyjęty przez autora sposób narracji – chronologiczny ciąg faktów – sprawia, że z ogromu informacji trzeba niejako „wypreparować” tytułowe wątki. Tego pierwszego – prymasowskiego – nie sposób objąć w całości w publikacji o takiej objętości. Autor mógł co najwyżej zasygnalizować – i tak nie wszystkie – istotne elementy działań prymasa Polski tak na

---

<sup>1</sup> S. Piotrowski, *Działalność społeczna [Wyszyńskiego w okresie włocławskim]*, AtK, 79(1972), z. 381–382, s. 56.

<sup>2</sup> J.P. Grajner, *Praca we Włocławku*, w: *Czas nigdy Go nie oddali. Wspomnienia o Stefanie Kardynale Wyszyńskim*, red. A. Rastawicka, B. Piasecki, Warszawa 1994, s. 57.

płaszczyźnie czysto kościelnej jak i relacji z władzami państwowymi. Można tylko z podziwem skłonić głowę wobec zakresu, wagi spraw, przed którymi stawał. A jeszcze większy podziw wobec odważnych i roztropnych decyzji, których trafność potwierdził czas. I co warte podkreślenia jako zasługa autora, iż posługę prymasowską zilustrował także tekstami ukazującymi trudności, przed jakimi stawał Prymas – tak na gruncie polskim jak i w relacjach ze Stolicą Apostolską. Przypomniał bp Dziuba ten fragment zapisków prymasowskich, kiedy to oznajmienie przez kard. Sapiehę księżom krakowskim nominacji na prymasa, wywołało u nich – jak odczuł prymas – radość o formalnym i bardzo higienicznym charakterze (s. 39). Pewnie przez delikatność bp Dziuba nie uzupełniał tego wątku o reakcję ze strony duchowieństwa warszawskiego. Prymas w dniu przybycia do Warszawy, 14 stycznia 1949 roku, zapisał: „Ze wszystkich niemal kontaktów z duchowieństwem wyczuwam rezerwę wyczekującą. Bodajże nikt nie jest zachwycony z mej nominacji. Szczęśliwie, zgadzamy się wspólnie. Może to jedyny punkt zgodności”<sup>3</sup>. Dopiero w szesnaście lat po fakcie zapisał, nie bez wyczuwalnej goryczy, iż w 1950 roku kapituła warszawska nosiła się z zamiarem poinformowania Stolicy Apostolskiej, iż jej członków – z biskupem Choromańskim, sekretarzem Episkopatu – niepokoi fakt obecności u boku prymasa pań z Instytutu Prymasowskiego. *Nota bene*, właśnie w 1965 roku Służba Bezpieczeństwa podjęła akcję dyskredytującą prymasa w oparciu o te same motywy<sup>4</sup>.

Niełatwe też były rozmowy z przedstawicielami Stolicy Apostolskiej. Biskup Dziuba przytacza m.in. to co kard. Wyszyński powiedział do ojca świętego Piusa XII o rozumieniu, a właściwie nierozumieniu, przez urzędników watykańskich powojennej sytuacji Kościoła w Polsce i o ich stosunku do siebie: „nie wszyscy pracownicy Sekretariatu Stanu darzą mnie tym samym zaufaniem”. Tylko w *Pro memoria* sformułował swój sprzeciw wobec takiej watykańskiej interpretacji prawa, międzynarodowego, które przez długie lata uniemożliwiało uregulowanie statusu kościelnego Ziem Zachodnich (s. 112). Aż do pontyfikatu Jana Pawła II krytycznie oceniał watykańską *Ostpolitik* (np. s. 263, 315, 316), on, który wcześniej był krytykowany przez dyplomację watykańską za podpisanie z rządem komunistycznym „Porozumienia” z 14 kwietnia 1950 roku (s. 46).

---

<sup>3</sup> S. Wyszyński, *Pro memoria*, t. 1: 1948–1952, Warszawa 2017, s. 15.

<sup>4</sup> Tenże, *Pro memoria*, t. 12: 1965, Warszawa 2021, s. 85.

Także i druga tytułowa sfera spraw – relacje z warszawską uczelnią – przysparzała arcybiskupowi warszawskiemu, odpowiedzialnemu zań z ramienia Kościoła, niemało problemów. Pieczołowicie pozbierane przez autora, różne swoją rangą, przypominają zarówno kwestie zasadnicze dotyczące samego bytu uczelni, jak i wręcz banalne – na przykład trudności z zameldowaniem siostry zakonnej, kierowniczkii stołówki (s. 144). Zbiór wypisów dotyczących tego, czym musiał zajmować się prymas Polski w ramach odpowiedzialności za Akademię nie daje, mimo swej drobiazgowości, pełnego obrazu wzajemnych relacji, ale – zwłaszcza czytelnikowi nieznającemu bezpośrednio tamtych realiów – pozwala trochę uświadomić, ile i jakie przeszkody wymyślane były przez czynniki oficjalne tylko na tym jednym polu relacji kościelno-państwowych. A zaczęły się na długo przed zaistnieniem Akademii. Przewrotna idea angażowania duchownych do aktywności społecznej, a tak naprawdę politycznej, sprawiła, że pewna część kadry profesorskiej – wtedy jeszcze Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Warszawskiego – niemal demonstracyjnie okazywała nieposłuszeństwo swojemu ordynariuszowi w kwestiach dyscyplinarnych jak i osobistą niechęć (s. 53). Jeżdżąc mimo zakazów na zjazdy polityczne (s. 52), publicznie wyrażając aprobatę dla decyzji władz (s. 55), a nie dostrzegając przy tym, czy raczej nie chcąc dostrzec tego, że są to działania antykościelne. Nic więc dziwnego, że w cytowanych zapiskach prymasowskich pojawiają się słowa dezaprobaty dla działań niektórych wykładowców warszawskiego wydziału, a i ogólniejsza, gorzka ocena całego wydziału: „Profesorowie wydziałowi [...] czują się bardziej urzędnikami niż ludźmi Kościoła” (s. 53). Nie tylko te doświadczenia poddyktowały prymasowi gorzką ocenę stanu polskiej inteligencji katolickiej: „Polska dotąd właściwie nie miała katolickiej inteligencji. Zawsze bowiem sfery wykształcone ulegały relatywizmowi umysłowemu i moralnemu. Widać to szczególnie w chwilach przełomowych, kiedy inteligencja znika z pola walki o ideał katolicki. [...] Katolicyzm inteligencji polskiej jest z Palmowej Niedzieli. Musi stać się katolicyzmem drogi krzyżowej – aż do Zmartwychwstania” (s. 56–57). Ta ocena, wsparta – niestety – nowymi konkretami, powraca i w późniejszych latach (s. 184).

Wnikliwe i wyraziste oceny ludzi nie oznaczały, iż kard. Wyszyński posiadał wszechwiedzę o tym, co kryje się w ich wnętrzu. Głębsza analiza pewnych fragmentów zapisków prymasowskich zamieszczonych przez bp. Dziubę w tej książce, zestawionych z informacjami z innych źródeł, ukazuje z jednej strony ewolucję ocen prymasowskich w kierunku –

zresztą nieuzasadnionej rzeczywistością – łagodzenia swoich sądów, a z drugiej zaufania – bez ostrożności, a tym bardziej podejrzliwości – do wybranych przez siebie współpracowników. W obydwu przypadkach prymas nie wiedział, że owi kapłani już od dawna byli agentami Służby Bezpieczeństwa. Co do pierwszego, żywił doń zastrzeżenia już wobec jego sposobu relacjonowania obrad soborowych. Ten zresztą, w ten sposób wypełniał polecenia tajnych służb starających się, aby do społeczeństwa polskiego docierał wypaczony obraz soboru. Gdy po powrocie do Polski ów kapłan zaczął starać się o zatrudnienie w ATK, przez kilka lat prymas nie zgadzał się na to. Zmiana, choć opatrzona trafnym zastrzeżeniem kardynała „obyśmy się nie zawiedli”, nastąpiła dopiero w 1976 roku. Dopiero w ćwierć wieku po śmierci prymasa okazało się, że miał rację, obawiając się tego człowieka. W drugim przypadku intuicja prymasowska nie sygnalizowała najmniejszego zastrzeżenia. Przeciwnie – obdarzany coraz większym uznaniem i zaufaniem, zresztą umiejętnie też zdobywanym – pod koniec życia prymasa, przyjechał do miejsca, gdzie ten spędzał urlop. Przyjechał, jak ciepło to ujął kardynał „z własnej inicjatywy, bym nie był osamotniony po wyjeździe ks. Bronisława Piaseckiego”. Miarą zaufania było nie tylko odsłonięcie, po pozornie niewinnym pytaniu owego kapłana, metod negocjacji z władzami komunistycznymi i także trudności w relacjach z osobistościami z Watykanu, ale także zastrzeżenie prymasa, iż to co usłyszy, ma zachować dla siebie. To prawda, że w 1979 roku już był Jan Paweł II i kardynał nie był już osamotniony w pertraktacjach czy to polskich, czy watykańskich. Ale kiedy uświadomimy sobie, że władze komunistyczne jeszcze przez następną dekadę kontynuowały walkę z Kościołem, a nasz „bohater” aż do końca owej dekady teje władzy się wysługiwał, to trudno uznać, iż było to pytanie czysto przypadkowe, wyrosłe z prywatnej ciekawości. Obydwaj są już po wiecznej stronie istnienia i wobec Boga już jest jasne, czy warto było zaufać...

Z zapisków prymasowskich bp Dziuba wydobył mało znane fakty poprzedzające lokalizację ATK. W 1952 roku chęć wejścia na tereny bieleńskie dotąd służące zgromadzeniu księży marianów, zgłosiła instytucja Polskiego Radia. Prymas Wyszyński, w porozumieniu ze zgromadzeniem mariańskim, również z myślą ratowania przed zabraniem gruntów przez władze państwowe, podjął projekt zbudowania tam pomieszczeń seminarium metropolitalnego. Rozwój sytuacji, już po jego uwięzieniu, poszedł w innym kierunku. Co prawda, marianie i ich instytucje na Bieleńskich zostały zlikwidowane bądź przeniesione, ale na ich miejsce – po

zamknięciu Wydziałów Teologicznych UW i UJ – w 1954 roku wprowadzono, powołaną decyzją władz państwowych, Akademię Teologii Katolickiej. Prymas Wyszyński mógł dowiedzieć się o tym dopiero późną jesienią 1955 roku, kiedy to po przeniesieniu go do Komańczy wreszcie miał dostęp do informacji z zewnątrz (s. 90). Dla uczelni natomiast, na której pierwsza inauguracja odbyła się 22 listopada 1954 roku, od samego początku zaczął się etap swoistego bytu – statusu uczelni katolickiej, ale z nieprawego pochodzenia. Władze uczelni, choć w całości złożone z duchownych, ustanowione zostały tylko mocą Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego (s. 85). Niemalą część wykładowców stanowili księża co najmniej spolegliwi wobec władz państwowych (s. 91). Co prawda, ówczesna Konferencja Episkopatu Polski oddelegowała w początkach 1955 roku biskupa włocławskiego Antoniego Pawłowskiego jako swego przedstawiciela do kontaktów z Akademią, a w połowie roku Rada Główna Episkopatu podjęła „decyzję odnośnie do angażowania nowych pracowników naukowych oraz przyjmowania studentów” (s. 87).

W miesiąc po swoim uwolnieniu prymas Wyszyński odnotował z aprobatą, iż władze ATK wystąpiły z memoriałem w sprawie odnowienia Wydziału Teologicznego w Krakowie (s. 103). Ale to nie wystarczało, aby zmniejszyć rezerwę, z jaką odnosił się do Akademii. Czemu dał jasny wyraz, odmawiając w grudniu 1956 roku przyjęcia zaproszenia do odwiedzenia uczelni (s. 104). W dwa lata później swój stosunek do ATK ujął w stwierdzeniu: „Chcę utrzymać Wydział Teologiczny w Warszawie, ale nie mogę uważać się za człowieka aprobującego Akademię Teologii Katolickiej” (s. 122). W kwietniu tegoż roku Komisja Główna Episkopatu stanęła na stanowisku, iż należy dopuścić do zaniku ATK, aczkolwiek należy bronić zlikwidowanych w 1954 roku wydziałów teologicznych. W praktyce miało się to dokonać przez wycofanie z uczelni wszystkich księży i alumnów (s. 124). Powróciła koncepcja umieszczenia na Bielanach alumnów seminarium warszawskiego, ale bez zapisywania na ATK. Ze strony pracowników ATK wyszła ostra krytyka takich rozwiązań, a jednym z ich wyrazicieli był dawny profesor seminaryjny prymasa, ks. prof. Antoni Borowski (s. 133). W początkach 1960 roku, podczas spotkania prymasa z senatem uczelni, „ks. Subera odczytał wielki memoriał, który był zgorzkniałym oskarżeniem Episkopatu, który zdręcza niewinną ATK” (s. 142). Kardynał Wyszyński zapoznał wtedy zebranych z listem Kongregacji Studiów, w którym wyrażono oczekiwanie ogłoszenia, iż Akademia nie jest uczelnią kanoniczną. A wśród postulatów postawio-

nych przez samego prymasa było wywarcie przez uczelnię presji na tych księży wykładowców, którzy swoim zaangażowaniem politycznym rozbiłali Kościół (tamże). W czerwcu tegoż roku Rada Główna od spełnienia postawionych uczelni warunków uzależniła posyłanie księży na studia na niej (s. 146). Jeszcze w dwa lata później, kiedy Kongregacja Studiów pytała, czy zdaniem prymasa można już uznać kanoniczność uczelni, ten uważał, że trzeba jeszcze z tym poczekać (s. 157).

Momentem przełomowym stała się obecność kard. Wyszyńskiego na inauguracji roku akademickiego. Po raz pierwszy prymas Polski pojawił się na niej 4 października 1966 roku (s. 204–205). Nie było to jeszcze równoznaczne z uniezależnieniem się od nacisków czy wręcz szantażu wobec Akademii ze strony PAX-u czy Urzędu do Spraw Wyznań (s. 223). Ale musiało minąć kilka kolejnych lat zanim ATK dojrzała do miana uczelni aprobowanej w pełni przez Kościół. Akademia zaczęła organizować kursy homiletyczno-duszpasterskie dla księży. Z jej strony, w 1973 roku, wysłała inicjatywa przyjęcia za swego patrona papieża Jana XXIII (s. 298). Ostatecznie niezrealizowana, pozostawiła sprawę patronatu otwartą przez następne ćwierćwiecze, aż do obecnego rozwiązania. W połowie tego samego roku prymas Polski poparł wniosek o przyjęcie ATK do Międzynarodowej Federacji Uniwersytetów Katolickich, a uwieńczeniem ewolucji uczeni było uznanie w dniu 25 lutego 1974 roku przez Kongregację Wychowania Katolickiego kanoniczności dotychczas nadanych przez Akademię stopni akademickich (s. 318). Przedstawione zaledwie *per puncta* losy Akademii są jedynie przykładem tego, co można z bogactwa treściowego opracowania bp. Dziuby wyciągnąć jako odrębne tematy.

Zanim jednak zebrany przez bp. Dziubę materiał stanie się inspiracją do dalszych opracowań trzeba zwrócić uwagę na pewne mankamenty, jakie się w nim pojawiły. Wspomniałem już wyżej, że podstawowym źródłem tej książki są prymasowskie *Pro memoria*. Źródło bezcenne, ale wymagające uważnego, a w odniesieniu do tomów jeszcze nieopracowanych naukowo, wręcz ostrożnego z nich korzystania. Z tej książki – co prawda, nie tak dużo, proporcjonalnie do liczby występujących tam osób biorąc – zebrała się lista nazwisk źle zapisanych, przekreślonych; nazwisk osób bardziej czy mniej znanych, ale przez to „wyliminowanych” dla rozpoznania, zwłaszcza przez mniej znających realia Polski i Kościoła powojennego. Za część tych błędów – niekiedy chodzi o przestawienie liter – odpowiadają osoby sporządzające maszynopisy zapisków prymasowskich (wszak nie można mieć pretensji do autora książki, iż nie weryfikował nazwisk z rękopisami

prymasowskimi). Ale są też błędy merytoryczne, nawet z powodu jednego znaku pisarskiego zupełnie zmieniające obraz rzeczywistości.

Zacznę od niedoprecyzowanego zapisu prymasa Polski z 5 grudnia 1951 roku o składzie wybierającej się do niego w sprawie Ziem Zachodnich delegacji tzw. księży-patriotów, przywołanego przez bp. Dziubę (s. 51). W swoich zapiskach prymas dwukrotnie wymienił nazwisko Iwanicki, bez dodania imienia. Ale nawet gdyby je dodał i tak nie rozjaśniłoby to sprawy, bowiem zarówno w opracowanym krytycznie pierwszym tomie *Pro memoria*<sup>5</sup>, jak i w innych publikacjach, podano w przypisach błędnie, że chodzi o ks. Józefa Iwanickiego, kapłana diecezji wrocławskiej, rektora KUL w latach 1951–1956. W rzeczywistości, w sprawę Ziem Zachodnich był zaangażowany ks. Józef Iwanicki, kapłan archidiecezji lwowskiej, po wojnie pracujący jak proboszcz parafii Nowy Las w diecezji opolskiej. Wrocławski ks. Iwanicki w grudniowych dniach 1951 roku kończył sprawowanie funkcji proboszcza w Dąbiu Kujawskim i szykował się, za aprobatą prymasa, do objęcia rektorstwa na KUL-u.

Na s. 73 autor cytuje zapis księdza prymasa dokonany jakoby 11 listopada 1953 roku podczas uwięzienia w Rywałdzie. Faktycznie pochodził on z 11 października tegoż roku, owszem jeszcze z Rywałdu, ale już następnego dnia prymas został przewieziony do Stoczka Warmińskiego. Na s. 78 zacytowany został zapis prymasowski z 12 października, właśnie z dnia przenosin do Stoczka. Prymas zapytał jednego z funkcjonariuszy, jak daleka czeka go droga. Ten, z wahaniem, odpowiedział, że około 100 kilometrów<sup>6</sup>. Tymczasem w cytacie w książce ta odległość wydłużyła się do 1000 kilometrów. Na s. 86 autor przytacza cytat z *Pro memoria*<sup>7</sup>, opatrzony datą 2 lutego 1955, a zaraz po nim zdanie: „W związku z wiadomością z Rawicza Prymas Polski pisał”: i tu cytat podpisany datą (4 lutego 1955). W *Pro memoria* nie ma zapisu z taką datą ani w innym miejscu nie ma zacytowanych zdań. Pod datą 3 lutego prymas zapisał informację, że do Rawicza, na widzenie ze swoim ojcem, wywieziono ks. Stanisława Skorodeckiego, współwięzionego z prymasem w Stoczku i Prudniku. Nie wiadomo, do jakiej informacji z Rawicza zdanie bp. Dziuby się odnosi. Być może, cytat z 4 lutego pochodzi z innego zbioru zapisów prymasowskich, „Kalendarzyka łaski”, tuż wcześniej cytowanego przez autora.

---

<sup>5</sup> Por. tenże, *Pro memoria*, t. 1, s. 55.

<sup>6</sup> Por. tenże, *Pro memoria*, t. 3: 1953–1956, Warszawa 2018, s. 30.

<sup>7</sup> Tamże, s. 108.

Na s. 145 znajduje się cytat opatrzony datą 5 czerwca 1960 roku odnoszący się do dnia konsekracji katedry i, szerzej, do znaczenia katedry w posłudze biskupa. Konsekracji katedry warszawskiej kard. Wyszyński dokonał 9 czerwca 1960 roku, ale w *Pro memoria* z tego dnia nie ma zacytowanych zdań. Podobnie jak pod datą 5 czerwca, kiedy to prymas udzielał święceń biskupich w Gorzowie.

Cytat *Pro memoria* na s. 226 jest dokładnie taki sam jak w maszynopisie, ale – niestety, nawet w zestawieniu z innymi fragmentami z tego samego dnia – błędny. Prymas pod datą 25 września 1968 roku zapisał o swoim udziale w obchodach 150-lecia metropolii warszawskiej, trzykrotnie podając właściwą cyfrę, ale w czwartym zapisie faktycznie widnieje „10-lecie”. Kto się pomylił, mógłby dać odpowiedź tylko rękopis... Nawet wobec tak szacownych tekstów trzeba zachować czujność i ostrożność...

Po raz kolejny przypomniał o tym cytat ze s. 236: „Majdański – przedstawia sprawy związane z ChUR – atmosfera obrad”. I tak też wygląda tekst maszynopisu. Tyle tylko, że i samo to zdanie nasuwa wątpliwości czy może chodzić o ChUR czyli Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy, którego w latach międzywojennych współtwórcą był ks. Wyszyński, ale późniejszy biskup Majdański był wtedy jeszcze nastolatkiem. W rzeczywistości chodziło o miejscowość w Szwajcarii, gdzie trochę wcześniej odbyło się spotkanie biskupów europejskich, w którym brał udział bp Majdański.

Zrozumiałe, że nie było zadaniem autora obudowywać poszczególnych cytatów z *Pro memoria* komentarzem ukazującym tło i okoliczności zapisków z kolejnych dni. Niemniej, w pewnych miejscach, aż prosiło się pół zdania wyjaśniającego kontekst. Na przykład na s. 228, gdzie cytat i tak poprzedzony jest odautorskim wprowadzeniem: „Kilka dni później, w grudniu tego roku, o różnych sprawach”. I potem cytat prymasowski z wyliczeniem, kto przemawiał na obiedzie po konsekracji biskupiej. Tyle tylko, że nie wiadomo, gdzie to było i kogo dotyczyło. A chodziło o konsekrację bp. Materskiego w Kielcach.

Przy długiej litanii nazwisk dosyć łatwo o pomyłki. Taka zdarzyła się w związku z wymienieniem na s. 284 nazwiska „Ks. J[ózef] Dąbrowski, prowincjał Ks. Pallotynów”. Natomiast w „Indeksie osób” został podłączony pod nazwisko Dąbrowskiego Jerzego, zupełnie kogoś innego.

Bardziej problematyczne jest „wygładzenie” przez autora ostrości sformułowań prymasa. Na s. 393 przytoczony jest zapis z 16 lutego 1979 roku, w którym użył w odniesieniu do pewnej osoby zwrotu: „pojawił się w na-

szym środowisku dość samodzielnie w ostatnich miesiącach”. Tymczasem w maszynopisie w miejscu wyrazu „samodzielnie” jest „namolnie”.

Pewnie z szacunku dla maszynopisów prymasowskich i z zaufania do wydanych, a zatem opracowanych, tekstów *Pro memoria* wzięły się dosłowne, choć błędne, zapisy nazwisk i niektórych terminów. Na s. 51 chodziło o wystąpienia ks. Kulawika i ks. Kotuli, a nie Kulawki i Kotuła. Na s. 153 chodzi o ks. prof. Myrchę, a nie Myczkę – aczkolwiek tak samo jest w wydanydm drukiem tomie ósmym *Pro memoria*. W 1964 roku rektorem seminarium arcybiskupiego w Krakowie był ks. Florkowski a nie Piórkowski (s. 180), chociaż jest to powtórzenie błędnego zapisu z maszynopisu *Pro memoria*. W maszynopisie z roku następnego błędnie zapisano ks. Gruzewskiego jako Gurzewskiego, i powtórzone to zostało na s. 186 omawianej książki, ale na szczęście poprawnie wydrukowane w dwunastym, ostatnim z dotąd wydanych tomów *Pro memoria*. Na s. 198 powtórzony został za maszynopisem błąd literowy w nazwisku – „Federowicz” – znanego w środowisku warszawskim ks. prał. Federowicza z Lasek (w innych miejscach, np. na s. 251 jest poprawnie). Podobnie stało się z wpisem prymasowskim z Nowego Roku ze s. 209: „Tu i ówdzie stoją pomarznięci sprzedawcy baloników, czekający na powrót baloników sylwestrowych”. Jestem więcej niż pewny, iż prymas w oryginalnym tekście nie pomylił baloników z balownikami. Na s. 211 powtórzony zapis z maszynopisu nazwiska skróconego do „Miazgi” muzykologa ks. prof. Mizgalskiego, którego poprawne nazwisko prymas podawał w innych tomach zapisków. Natomiast poprawnie zapisane przez kard. Wyszyńskiego nazwisko pracownika naukowego ATK ks. J. Nosowskiego, na s. 215 zamieniło się na Kosowskiego. Ale zdecydowanie więcej jest nazwisk zapisanych błędnie w maszynopisie i w tej wersji powtórzonych: na s. 234 pod nazwiskiem ks. Kuga kryje się ks. Kuc; na s. 240 powtórzona błędnie pierwsza litera imienia Z. Charytański zamiast J.; na s. 244 błędnie powtórzone, a przypisane w maszynopisie imię Bronisław ks. Eugeniuszowi Dąbrowskiemu; na s. 245 powtórzona błędnie nazwiska Kić i Rohner zamiast Kyć i Rahner; na s. 251 już wymieniany ks. Nosowski tym razem w maszynopisie przybrał miano ks. Nosarskiego; na s. 270 potwierdzono błędnie zapisane – Stępnik – nazwisko historyka z Lublina, ks. Stopniaka; osiem stron dalej ten sam mechanizm dotknął o. Bogackiego zamienionego na Boguckiego; bardziej złożony jest przypadek ze s. 285, gdzie w maszynopisie, Ryszarda Żerańskiego przemianowano na Żeromskiego; na s. 296 zapis maszynopisowy „ks. dr. H. Muszyński, dyr. Instytutu

Biblijnego w Rzymie” został rozwinięty nietrafnie jako dyrektor tegoż Instytutu; na s. 299 znajdują się powtórzone nazwiska ks. prof. Kurowski TJ i prof. Izabelski z Łodzi. Nie wiadomo, kto kryje się pod pierwszym nazwiskiem, gdyż nikt taki nie figurował w dostępnych spisach zakonu jezuitów. Drugie, prawdopodobnie odnosi się do prof. Izdebskiego – ale to tylko domniemanie. Na s. 355 warto byłoby zweryfikować rozwinięcie skrótu „Ks. P.” dotyczący ks. Pieronka, a na s. 394 pisownię kamuflażu.

W sumie – chwała autorowi za to, co zrobił. Bez wnikania w szczegółowe intencje, czy żmudna praca wynajdywania w zapiskach prymasowskich tekstowych ilustracji tytułowych tematów była przez niego zamierzona jako dzieło zamknięte, czy też może w swojej wspaniałomyślności podjął się mrówczej pracy przygotowania materiału dla tych, którzy zechcą zająć się opracowaniem tematów z niego wynikających. Aż się prosi, aby na podstawie tej książki podjęto się szczegółowego opracowania tematów ukazujących bogactwo postaci kard. Wyszyńskiego, przesłanek jego postawy w tym okresie, jego wizji roli Kościoła. Ale też warto byłoby odkryć faktyczne założenia towarzyszące powstaniu ATK, kryteria jakie stawiane były pracownikom Akademii, ewolucji ATK – od kontrolowanej niemal w każdym calu instytucji zależnej od władzy komunistycznej po zdobywanie niezależności naukowej, fundamentalnej dla każdej prawdziwej uczelni. A nadto całą dziedzinę relacji państwowo-kościelnych, z każdym rokiem coraz łagodniej przedstawianych w opracowaniach, których już nie zweryfikują odchodzący do wieczności świadkowie i ofiary.